

Tureccy łucznicy w Wilanowie



Fot. Adam J. Dubiński

Uroda i staranność wykonania łuczniczych akcesoriów, takich jak ten kołczan, budziła podziw widzów pokazu.

Stroje tureckich łuczników zachwycały na równi z ich umiejętnościami.

Podczas spotkań z turecką kaligrafią i sztuką ebru, o których pisaliśmy w wiosennym tegorocznym numerze „Awazymyz”, w pierwszą niedzielę września nadarzyła się okazja poznania bliżej innej tureckiej specjalności, a mianowicie łucznictwa. Scenerią dla spotkania, zorganizowanego przez Centrum Kultury Tureckiej im. Yunusa Emre, był, nie inaczej, pałac Jana III Sobieskiego w Wilanowie. W Sali Białej miała miejsce część teoretyczna, a na trawniku przed pałacową bramą – pokaz praktyczny.

Przewodnikiem po dziejach i technice strzelania z łuku był gość z Turcji, pan Mustafa Adnan Mehel, prezes Ośrodka Tureckiego Łucznictwa Tradycyjnego „Talimhane”. Łucznictwo, niegdyś ulubiony sport Turków osmańskich, po dekadach zapomnienia przeżywa w ostatnich czasach ponowny rozkwit. „Talimhane” nie tylko od blisko dziesięciu lat szkoli adeptów tej sztuki, lecz także patronuje badaniom naukowym nad jej historią od najdawniejszych czasów.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że łucznicy tradycyjni posługują się łukami wzorowanymi

na zachowanych łukach historycznych, bez celowników, stabilizatorów czy innych sprzętów stosowanych w łucznictwie olimpijskim. Strzały są drewniane, z opierzeniem z naturalnych piór. Grupy odtwarzające tradycje łucznicze działają w wielu krajach, także w Polsce. Tureccy goście z radością powitali więc na spotkaniu swych polskich kolegów spod znaku łuku i strzały.

Kto pierwszy skonstruował łuk i z niego strzelił, nie wiadomo, nieznane jest też miejsce, gdzie tego dokonał. Przyjmuje się, że stało się to na przełomie paleolitu i mezolitu, jakieś 12 tys. lat temu. Pozostałości strzał z późnego paleolitu, przystosowanych do wystrzeliwania z łuku, odkryto w Niemczech, a najstarsze łuki – w duńskich bagnach Holmegård. Wykonane z jednego kawałka drewna, pochodzą, bagatelnie, z ósmego tysiąclecia p.n.e.!

Na stepach Eurazji w średnich wiekach epoki brązu rozwinęło się łucznictwo uprawiane z grzbietu konia. Łuk był ulubioną bronią ludów stepu: Scytów, Hunów, plemion tureckich i mongolskich. Wyposażeni w łuki szybcy, zwinni jeźdźcy byli wojownikami o niezwyklej skuteczności. Wspomagał ich bowiem ważny wynalazek – łuk kompozytowy. Zrobiony nie z jednego kawałka drewna, lecz z kilku części z różnych materiałów (drewna, rogu, ścięgien zwierzęcych), był bardziej elastyczny, a jednocześnie trwalszy i mocniejszy. Dodatkowo był to łuk refleksyjny, czyli taki, którego końce przy zdjętej cięciwie wygięte są do przodu. Jak opowiadała zgromadzonym w Wilanowie turecki specjalista, łuki scytyjskie składały się z pięciu połączonych ze sobą części (rękojeści, czyli majdanu, dwóch ramion i dwóch gryfów, o które zaczepiano cięciwę) i liczyły 1,5-1,6 m długości. Te stosowane przez dawnych Turków miały bardziej skomplikowaną budowę i były krótsze – 1,4-1,5 m. Poręczne i mocne, podczas jazdy na koniu pozwalały na sprawne strzelanie z nich w różnych kierunkach, w tym do tyłu, a jednocześnie wyrzucały strzały na znaczne odległości – rekordy w tym względzie należały właśnie do tureckich łuczników, którzy potrafili posłać strzałę nawet na odległość przekraczającą 800 m.

W imperium osmańskim łucznictwo było nie tylko sposobem walki, ale także niezwykle



Fot. Anna Sulimowicz

popularnym sportem. Sułtan Mehmed Zdobycia rozłożywszy się pod obleganym Konstantynopolem, urządził na pagórkach w głębi Złotego Rogu strzelnicę, nazwaną Ok Meydani, czyli Placem Strzały. Urządzano tam zawody łucznicze, a rekordowe osiągnięcia upamiętniano, wznosząc w miejscu, gdzie padła zwycięska strzała, kamienne obeliski, tzw. *menzil taşı*. Umieszczano na nich wyryty w kamieniu napis zawierający imię łuczownika, jego zawód, osiągnięty wynik i datę. Rekordzistami bywali też sułtanowie, książęta, wezyrowie i inni dostojnicy – ich obeliski były często zdobione, zwieńczone dekoracyjnymi motywami. Nie każdy mógł spróbować swych sił w zawodach – jedynie ci, którym udało się osiągnąć odległość 900 gez (1 gez to ok. 66 cm) stawali się *kemânkeş*, łuczownikami mogącymi stawać w szranki. Z czasem miasto wchłonęło te tereny, łuczownicy przenieśli się gdzie indziej, a pomniki stopniowo niszczały, traktowane jako źródło materiału budowlanego. Do dziś ocalał zaledwie ich ułamek. Niektóre wmurowano w domy, inne wznoszą się na podwórkach, pod ścianami. Jak opowiadał prelegent, tuż obok jednego wzniesiono kamienicę. Jej właściciel zażądał od miasta usunięcia kamiennego słupa, bo... złodzieje mogliby się po nim wdrapać na balkon. Na szczęście mu odmówiono.

Łuczniczych strzelnic i placów ćwiczebnych (*talimhane*) w czasach osmańskich było w Stambule ponad czterdzieści. Stowarzyszenie „Talimhane” stara się propagować wiedzę o łuczniczej przeszłości miasta i w ten sposób chronić te niezwykle świadectwa dziejów Stambułu i tureckiego łucznictwa.

Za najsłynniejszego tureckiego *kemânkeşa* uchodzi żyjący w XVI w. Tozkoparan Iskender, który posłał strzałę na odległość 1281 gez, czyli 845 metrów i 46 centymetrów. Za czasów Sulejmana Wspaniałego wielką sławą cieszył się Mirialem Ahmed Ağa, którego rekord wynosił 1271 gez. W uznaniu umiejętności został mianowany admirałem. Niestety, na morzu okazał się nie tak skuteczny, jak na strzelnicy. Dowódców, którzy ponosili klęski, sułtan zazwyczaj karał śmiercią, jednak Ahmedowi Adze darował życie z uwagi na jego łucznicze sukcesy.

Dobry łuk, bystre oko i pewna ręka to nie wszystko. Ważnym czynnikiem jest wiatr. Skrupulatnie odnotowywano, z jakiego kierunku w które dni roku wieje. Osmańscy łuczownicy potrafili ponoć nawet kilka lat czekać na sprzyjające biciu rekordu podmuchy. Tozkoparan Iskender swój strzał życia oddał przy wiejącym



Fot. Anna Sulimowicz

Członkowie polskich stowarzyszeń łuczniczych z zainteresowaniem obserwowali popisy gości z Turcji.

ze wschodu suchym i chłodnym wietrze *gün-doğusu*.

W niedzielę 4 września ciepła, słoneczna pogoda wydawała się sprzyjać strzeleckim sukcesom i tureccy *kemânkeşe* wraz z polskimi łuczownikami oraz zwykłymi słuchaczami prelekcji udali się przed bramę pałacu, gdzie rozstawiono tarcze strzelnicze. Licznie zgromadzeni mogli teraz podziwiać w pełnej krasie stroje tureckich wirtuozów cięciwy: filcowe czapy janczarów, pięknie zdobione aplikacjami skórzane płaszcze, kaftany, jedwabne pasy, szarawary. I ich umiejętności strzelania w pozycji stojącej, siedzącej, tyłem z półobrotu... Rekordu pobić nie próbowano – z prostej przyczyny: trawnik miał długość co najwyżej metrów 80, a potrzeba by było przynajmniej dziesięć razy tyle. Za to po pokazie wszyscy zgromadzeni mieli niepowtarzalną okazję wziąć do ręki pięknie zdobione łuki i spróbować swoich sił. Oj, już samo naciągnięcie cięciwy nie było rzeczą łatwą! Ale chętnych nie brakowało, zwłaszcza, że na najlepszego strzelca-amatora czekała nagroda: wspaniały pierścień łuczniczy, zwany fachowo zekierem. Zakładany na kciuk pozwala pewniej utrzymać cięciwę. To też wschodni wynalazek, i co ciekawe, jego nazwa, podobnie jak i inne łucznicze terminy: kolczan, sajdak, majdan, karwasz, trafiła do polszczyzny z języka tureckiego. Łucznictwo bowiem też jest świadectwem bliskich więzi łączących Polskę i Turcję od wielu stuleci. Niedługo kontakty te nie zawsze były pokojowe, w Wilanowie jednak polscy i tureccy łuczownicy strzelali zgodnie do jednej tarczy.

Anna Sulimowicz